

NEUROZY I PESYMIZM

2100 4000

NEWROZY I PESYMIZM.

ODCZYT,

wyłożony w Towarzystwie Naukowem w Clermont-Ferrand

4 Marca 1886 r.

PRZEZ

D-ra Alberta Deschamps,

Lekarza - adjunkta Szpitala w Riom, Lekarza - konsultanta w Chatel - Guyon.

Tłómaczy z francuzkiego

D-r Med. L. W.



WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki.

41. Nowy-Świat 41.

1890.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 24 Іюля 1889 года.



Nie zdziwicie się zapewne, dowiadując się z ust moich, że kwestye lekarskie od dawien dawna w najwyższym stopniu zajmowały ogół i podniecały jego ciekawość. Od pewnego czasu, jedna z tych kwestyj nabrała znaczenia szczególnego, dzięki wpływom mody, a także skutkiem różnaitości postaci, w jakiej okazywać się zwykła,—mam na myśli kwestyę newroz. Zważywszy, że sprawa ta obecnie zajmuje zarówno świat cały, jakoteż i kliniki, zdaje mi się, że nie od rzeczy będzie wyluszczyć przed wami ogólne zasady, któremi moglibyście się kierować wśród natłoku pojęć i faktów, dotyczących téj kwestyi, objętej ogólném mianem newrozy.

Nazwa ta upowszechniła się w ciągu ostatnich lat dziesięciu. Stała się niemal cechą pewnej epoki, dewizą końca naszego stulecia, co dowodzi potęgi samej nazwy, rzecz bowiem zdawna była znaną. Nazwa zaś, ogłoszona po raz piérwszy przez Cullena w 1769 r., w dziele jego: *Traité des maladies nerveuses*, z pyłu zapomnienia wydobytą została dzięki poszukiwaniom Moreau Tours, dzięki i Charcotowi. Temu ostatniemu zawdzięcza ona swe szczególne powodzenie. Aż do ostatnich lat newroza obejmowała bardzo rozległy widnokrąg lekarski, wśród którego umieszczano wszystkie choroby systemu nrewowego, których zmiany anatomiczne nie były zna-

ne. Wskutek zastosowania mikroskopu do badań lekarskich, udało się z tej ogromnej grupy wyłowić ilość cierpień, których przyczyny anatomiczne odkryto i objawy ściśle określono, a jednocześnie ujęto w oddzielną grupę choroby czysto nerwowe, t. j. bez podstaw anatomicznych, a raczej ze zmianami, dotychczas niezbadanymi z powodu niedostatecznych jeszcze metod badania lekarskiego.

Ustanowiono zatem nową grupę chorób, którą lekarze ochrzcili barbarzyńskimi mianami; byli oni w swoim prawie, powiecie bezwątpienia, gdyż główna rzecz, aby wzajemnie się pojmowali.

Prof. Charcot, który w znacznej części przyczynił się do rozwoju nowej nauki, objął jej katedrę w Paryżu, zapoznając świat lekarski i ogół publiczności z wynikami swych badań.

Dla osiągnięcia tego podziału wypadło jednak zbadać całą grupę chorób nerwowych, zarówno te, których podstawy anatomiczne były znane, jakoteż i te, które pozornie obchodzą się bez zmian anatomicznych. Badając te ostatnie, doszliśmy do tak ciekawych wyników, iż uwaga całego społeczeństwa zwróciła się ku nim. Było to w czasie pierwszych wykładów w Salpêtrière (Szpital dla obłąkanych i nerwowych, w którym wykłada Charcot), pierwszych demonstracyj hypnotyzmu *ex cathedra*. W szczelnie zamkniętym, wielkim amfiteatrze defilowali chorzy, posłuszni głosowi i gestom profesora. Studenci byli zachwyceni; kilka osób z świata nielekarskiego zostało dopuszczonych; pisma zaczęły rozpisywać się o tém. Wkrótce cały świat gorąco się tém zajął.

Z drugiej strony doktryny filozoficzne, wyrażające rzeczywiste skłonności umysłów, zwróconych ku pesymizmowi i nihilizmowi, dostrzegły w tém osłabienie energii nerwowej, pewien stan moralny, należący do patologii, i stwarzając klinikę w psychologii, przyjęły nazwę newroz dla tego rodzaju umysłów.

Dzięki dwom tym wpływom, t. j. hypnotyzmowi z jednej a pesymizmowi z drugiej strony, a także skutkiem mody, wszechwładnie jak zwykle panującej, newroza w krótkim czasie stała się słynną. Sama nazwa była piękną; podobała się ogółowi, jak wszystko, czego się nie rozumie. Obecnie zatem newroza panuje, jak królowa, nad naszą epoką, która ją uznaje, poddaje się jej do tego stopnia, że, odrzuciwszy parę, elektryczność i inne drobniejsze odkrycia, wiek nasz nazywają wiekiem nerwowym, gdyż newroza stała się niemal wiarą, religią, której arcykapłanem jest Charcot, ojcem—Schoppenhauer, a wszystkim znana wielka tragiczka (Sarah Bernard. Tłóm.)—uosobionym ideałem.

Lecz w gruncie rzeczy, czyż ci, którzy wciąż o newrozach prawią, mają dokładne o niej pojęcie i czy nie byłoby właściwem określić ją jasno i ściśle?

Podajemy poniżej określenie, zapożyczone z *Traité des névroses* Axenfelda i Hucharda, uważane słusznie za klasyczne: „Mianem newrozy zgodzono się nazywać pewne stany chorobliwe, po największej części bezgórączkowe, w których zauważamy wyłączną lub przynajmniej przeważającą zmianę inteligencji, czuciowości i ruchowości, lub wszystkich tych własności jednocześnie; chorobliwe te stany mają tę szczególną własność, że mogą powstawać bez widocznych zmian anatomicznych i że same przez się również nie powodują głębszych i trwalszych zmian w budowie organów i tkanek.” Otóż to nazywamy prawdziwą, lekarską newrozą, ta zaś, o której ogół prawi, jest tylko jej cieniem. Prawdziwa newroza obejmuje zmiany w ruchowości, czuciowości i inteligencji. Przejdziemy je w porządku, zatrzymując się głównie przy newrozach mieszanych, jako to: *hypnotyzmie*, *neuropatii* i *newrozie*, właściwej.

Szybko przejdziemy te newrozy, które mają styczność z fizjologiczną ruchowością i czuciowością. Nikomu na myśl nie przyjdzie nazywać nerwowym człowiekiem, cierpiącego na drgania w twarzy (Tic), na kurcz

lub newralgię, a jednak z punktu lekarskiego są to newrozy, z czego jeszcze raz przekonać się możemy, że wyrażenia nie zawsze idą w parze z istotną treścią rzeczy.

Po tych następują newrozy inteligencji. W krótkości tylko je przypomnę. Są to owe wielkie newrozy, stykające się bezpośrednio z obłędem umysłowym, jako to: mania, lypemania, mania wielkości, pomięszanie zmysłów—choroby, których podstawa anatomiczna nie jest znaną dotychczas, lecz czasem zostanie zbadaną.

Również na uboczu pozostawimy ową obszerną dziedzinę o granicach niewykręślonych, którą tak mało-wniczo opisał prof. Ball pod tytułem: „*Granicie obłędu*” (*Frontières de la folie*). Wiadomo wszystkim, jak zmien-ną i względną rzeczą jest rozsądek. Gdzie zaczyna się, a gdzie kończy? kwestye to nieczyste, których rodzaj ludzki nigdy, zapewne, nie rozstrzygnie.

Wiele ciekawego dałoby się o tém wszystkiém powiedzieć, lecz zaprowadziłoby to nas zbyt daleko, a czas nam zajęć się trzema wielkimi newrozami, sta-nowiącemi temat niniejszego odczytu: hypnotyzmem, neuropatyą i newrozą.

*

*

*

Hypnotyzm, od czasu badań Charcota, wstąpił na drogę iście naukową. Objawy niezwykle i nadprzyrodzone, które, wskutek tego właśnie, stanowiły pole działalności dla szarlatanów i marzycieli, stały się obecnie przedmiotem dociekań pracowników sumiennych, którzy objaśnili je w sposób naturalny, a bardzo daleki od dawniejszych pojęć o magnetyźmie i somnambulizmie.

Objawy te bowiem spostrzegano już od wielu wieków. Odnajdujemy ich ślady w dziełach starożytnych lekarzy, a nawet w utworach sztuki, szczególnie w freskach i malowidłach średniowiecznych. Paracels, ży-

jący około 1550 r., po raz pierwszy mówił o magnetyzmie zwierzęcym. Przypisywał go pewnemu płynowi życiowemu, wypływającemu z gwiazd i łączącemu wszystkie istoty ludzkie pomiędzy sobą. Pojęciom tym hołdowano do XVII-go wieku, szczególnie w Niemczech — krainie legend i marzeń — lecz nie miały one szczególnego powodzenia we Francyi, gdzie im Naudé energicznie przeczył.

Dopiero w końcu XVIII-go stulecia magnetyzm zartwychwstał. mW r. 1778 przybywa do Paryża Mesmer. Czynny i chytry, zapożycza od Paracelsa teorię płynu życiowego, podaje ją za własną i stosuje do leczenia różnych chorób. Z początku posilkuje się jedynie wzrokiem i dotykaniami, lecz zczasem przy napływającej ilości klienteli stwarza t. zw. *skrzynię magnetyczną*.

W wielkiej sali, do której przez gęste zasłony światło zaledwie się przedostawało, ustawioną była okrągła skrzynia z dębowego drzewa, przykryta pokrywą, opatrzoną licznymi otworkami, wysoka na półtoręj stopy, a sześć stóp mająca w obwodzie. Na dnie skrzyni — pierwsza warstwa opitek żelaznych i tłuczonego szkła; dalej szereg butelek, napełnionych wodą i ułożonych promienisto, szyjkami ku środkowi, a dnami ku obwodowi, stanowił drugą warstwę; sztabki żelazne tkwiły w środku tego aparatu, napełnionego wodą. Niektóre z tych sztabek, zagiętych i ostro zakończonych, były tak długie, że dosięgały drugiego, a nawet trzeciego rzędu chorych. Wreszcie wszyscy członkowie posiedzenia byli z sobą połączeni za pomocą liny, wychodzącej ze skrzyni. Sztabki doprowadzały płyn magnetyczny do chorych, a lina zapewniała równy podział płynu. *Fortepian* lub *harmonia*, na której wygrywano rozmaite arye, przyczyniała się dzięki swym drganiom do rozprzestrzenienia cudownego płynu.

Nie koniec na tém. Przybywa sam mistrz, główny zbiornik płynu: strumień życiowy magnetyzera,

potykając się z płynem skrzyni, sprowadza istną burzę. Wtedy rozpoczyna się widowisko: Gardła zaciśkają się, głowy spadają w tył; słychać westchnienia, jęki, widać ruchy konwulsyjne i tężcowe, a wkrótce potem straszne krzyki, drgawki, konwulsye, upadki na ziemię. Okres obłędu rozpoczął się. Kobięty z wykrzywionemi rysami twarzy, z rozpuszczonemi i potarganemi włosami rzucają się jedne na drugie, całują się, odpychają się, uderzają głowami o mury — szczęściem wysłane włosieniem. Rozdrażnienie obejmuje wszystkich, zamięszanie i gwałt ogólny. Mistrz sam musi uspakajać rozszalały tłum.

Wobec takich faktów Akademia bierze się do zbadania sprawy, wyznacza rozsądną komisję, która po długich poszukiwaniach potępia mesmeryzm i związaną z nim procedurę. Prócz tego podmuch mody już minął. Nie udało się Mesmerowi zamagnetyzować księcia Henryka pruskiego, również prześliczna księżniczka Lamballe bezkarnie zwalczyła wpływ tajemniczej i strasznej skrzyni. Mesmeryzm skonał.

Po jakimś czasie doświadczeniami magnetycznemi zajęli się margrabia de Puységur i wielu innych, lecz nie udało się im wyprowadzić magnetyzmu z kałuży szarlataneryi, w której był po szyję zanurzonym.

A teraz kolej na współczesnego nam uczonego, skromnego praktyka z Manczestru, doktora Braidę. On to pierwszy nadał magnetyzmowi cechę naukową, ścisłą, zyskując dla siebie cześć i sławę. On stworzył hypnotyzm, opisał większość objawów hypnotycznych, a zarazem podał dobre objaśnienie sugestyi (poddawanie myśli).

Po nim nastąpili: Azam z (Bordeaux), Lasèque, Shesns, Charcot, Ch. Richet we Francyi, Heidenstein w Niemczech. Ilość badaczy jest obecnie bardzo wielką, nietylko wśród lekarzy, lecz też pośród filozofów, którzy w tych objawach ujrzeli materiał bardzo ciekawy i w plon obfity dla nauki psychologii.

Wistocie medycyna i filozofia stykają się w jednej wspólnej posiadłości, mianowicie w kwestyach badań inteligencji, studyów nad mózgiem. Obie zbliżają się ku sobie, dotykają się wzajem i pomagają sobie, gdyż, wedle pięknego określenia Asklepiadesa i Platona, obie „są tylko bezustanném rozpamiętywaniem nad śmiercią.”

Obecnie hypnotyzm został naukowo określonym, jako „zbiór szczególnych stanów systemu nerwowego, wywołanych sztucznymi sposobami.”

Za pomocą tych sposobów wywołuje się zmiany we wszystkich czynnościach, w krążeniu krwi, w oddychaniu, w ruchowości, czuciowości ogólnej i częściowej. Najciekawsza jednak zmiana zachodzi w sferze inteligencji, a mianowicie — *suggestya*.

Suggestye zostają wywołane podczas snu hypnotycznego, lub też podczas czuwania—za pośrednictwem zmysłu mięśniowego, wzroku, słuchu i mowy.

W ten sposób można wywoływać iluzye i halucynacye, oddziaływając albo na *percepcyę zewnętrzną*, t. j. zmuszając osobnika do pojmowania pewnych zewnętrznych przedmiotów w tym sensie, w jakim nam się podoba, lub też na *percepcyę wewnętrzną*, t. j. zmieniając osobistość hypnotyzowanego ¹⁾.

Osobistość pacyenta znika, ustępując miejsca innej, nakazanej przez hypnotyzera, a zmiana ta następuje z niezwykłą łatwością i szybkością; w ten sposób osoba staje się to chłopką, to aktorką, to generałem, szczerem, lub ropuchą—w przekonaniu własném.

Następnie można wywołać objawy amnezyi, t. j. utraty pamięci, paraliże psychiczne, idee utrwalone (*fixes*), niepokonalne pobudzenia natychmiastowe, lub odłożone na czas późniejszy.

¹⁾. Patrz „Dziwy psychologiczne.” *Prawda* 1888, n-ra 21 22, artykuł d-ra L. Wolberga.

Te same objawy dają się wywoływać podczas czuwania osobnika. W grupie téj zdarzają się bardzo liczne i ciekawe fakta ze względu na odpowiedzialność prawną, t. j. poczytalność osób hypnotyzowanych.

O tych objawach, tak często i przez tylu opisywanych, nie będę więcéj pawił; mają one, zdaniem mojem, jedną tylko wadę, a mianowicie, że stały się *przedmiotem handlu, dającego się przenosić z rynku na rynek i przynoszącego zyski—spekulantom.*

* * *

Teraz pomówimy o tym dziwacznym, zmiennym, niestałym, niezdecydowanym stanie, łączącym się ze wszystkimi wielkimi newrozami, których niejednokrotnie bywa głównym składnikiem, lecz wkrótce odłącza się od nich, który w języku popularnym zowiemy *nerwami*, a który w starożytnych czasach zwano *passio*, o owéj nerwowej ruchliwości, neuropatyi, stanie nerwowym, zwanym w obecnych czasach newrozą, o czémś, co jest wszystkiém, a zarazem niczém.

Królestwo jego nie ma granic, rozciąga się od chorego przez imaginacyę aż do pesymisty, od Argena aż do Baudelaire'a.

Obejmuje on wszystkich nerwowych, wszystkich niespokojnych, zropaczonych, drażliwych, słowem wszystkich narzekających wciąż bądź na cierpienia fizyczne, lub moralne. Chcąc się dokładnie rozpatrzyć w tym chaosie faktów i szczegółów, w tém państwie subtelności, stanowiących rozkosz dla psychologów wogóle, a rozpacz dla lekarzy w szczególności, zaproponuję państwu rodzaj klasyfikacyi. Otóż *neuropatami* nazywać będziemy tych, u których przeważa cierpienie fizyczne, a *zde-nerwowanymi* tych, którzy doznają cierpien przeważnie moralnych.

Jedni, jak i drudzy badają się, analizują, dysekuja udręczoną swą duszę, lub cierpiące ciało, a wszyscy są nieszczęśliwymi.

Z kilku następujących szczegółów łącniej będzie pojąć różnicę pomiędzy obu stanami: i tak np. neuropatą trzeba się urodzić, zdenerwowanym zaś można zostać. Cierpienia wewnętrzne wywołują neuropatyę, niewroza zaś powstaje z przyczyn zewnętrznych. Kobięty są neuropatyczne, a rzadko zdenerwowane. Neuropaci istnieli zawsze, nerwowcy zaś są wytworem nowoczesnej cywilizacyi i modnej wiedzy; piérwsi należą do gatunku niższego, drudzy do wyższego, bardziej cywilizowanego. Neuropata jest zarazem nerwowym, przeciwna zaś zasada nie zawsze się sprawdza. Piérwszy jest osobnikiem *cierpiącym*, drugi natomiast podlega chorobie psychicznej o dziwnych postaciach, jak np. w kształcie ambitnego smutku, modnego w początkach zeszłego stulecia, lub téż fatalistycznego pesymizmu współczesnych lat. Wreszcie neuropata bardziej zajmuje lekarza, gdy nerwowiec—filozofa i psychologa.

W słynném swém dziele „*Psychologia chorobliwa*” (Psychologie morbide), Moreau (z Tours) podaje obszérny spis nerwowców, lecz mianu temu nadaje on, zdaniem naszym, znaczenie, niezupełnie odpowiadające dzisiejszym pojęciom. W galeryi jego figurują wszyscy ci, których W. Hugo nazywał latarniami morskimi, a którzy dla Moreau są zwykłymi chorymi. Utrzymuje on bowiem, że geniusz, obłąd, idyotyzm należą do jednej kategorii i powstają w tych samych warunkach organicznych; trochę więcej, trochę mniej składników mózgowych stanowi o jednym, lub o drugim.

Waryat byłby tym sposobem człowiekiem genialnym—nieudanym.

Dla poparcia swego założenia przytacza on całą listę ludzi, którzy grali wybitną rolę w społeczeństwach, poczynając od wieków zamierzchłych aż do naszych czasów, a którzy zawsze odznaczeni się jakąś oryginalno-

ścią, lub szczególną właściwością, jakoto: Sokrates, Brutus, Karol Wielki, Richelieu, Haydn, Buffon, Beethoven i wielu innych filozofów, poetów, mężów stanu i panujących, — samych waryatów, chorych lub nerwowców.

Przypuściwszy na chwilę, że mamy do czynienia z chorymi i że wszyscy ludzie genialni są właściwie spaczonymi mózgami, wtedy wypadaloby umieścić ich nie wśród nerwowców, lecz w owych „Granicach obłądu,” o których przed chwilą wspominaliśmy; skoro bowiem posiadali pewną oryginalność myśli, nadmierny obszar zdolności umysłowych, wynoszący ich ponad współczesnych im bliźnich, to bezwątpienia nie byli dotknięci owym cierpieniem nerwowym, skutkiem którego uczuciowa sfera ulega rozdrażnieniu i osłabieniu, nie przyczyniającym się zgoła do stworzenia geniuszu.

Niechaj więc nerwowcy Moreau'a (de Tours) stanowią temat badania dla innych, my przejdziemy do newropatów.

Wszyscy ich znacie bezwątpienia. Niejednokrotnie spotykaliście tych ludzi z cienkimi, jak niteczki, a z czułymi, jak struny, nerwami, wrażliwymi na najdrobniejszą przykrość, skłonnymi wskutek swój organizacyi do wszelakiego rodzaju cierpień—z ladajakiej przyczyny.

Każde uczucie, nawet rozkoszne, staje się dla tych ludzi źródłem bólu, jak powiada Brochin; każde wrażenie jest przyczyną niezadowolenia, każde poruszenie—męką, cierpieniem. Skutkiem tych nieustannych cierpień, usposobienie tych ludzi staje się smutnym, rozwija się nadczułość moralna, którą wyrażają objawami, przesadzonemi w naszych oczach, a jednak niezupełnie jeszcze wystarczającemi dla oddania ich rzeczywistych cierpień. Zewsząd doznają oni cierpień i bólów; co ciekawsze, to że bóle te po największej części wychodzą z narządów takich, których czynności odbywają się pocichu i bezwiednie; otóż czują oni bicie własnego serca, nie przykładając ręki do piersi, czują jak krew

krąży po tętnicach, jak odbywają się czynności kanału pokarmowego i t. p., a wszystkie te uczucia są nieprzyjemne, bolesne.

W wielu wypadkach stan ten nie przechodzi granic zwykłego osłabienia, lecz w wielu innych staje się on istną męką, udręczeniem, *supplicium neuricum*, które głęboko zmienia charakter osobnika i zatruwa mu życie. Osoby, dotknięte tém cierpieniem, odznaczają się humorem zmiennym, mrukowatym, drażliwym; całe swe życie poświęcają badaniom własnych chorobliwych uczuć, spisując je nieraz. Skutkiem tego posiadamy autobiografie wielu newropatów, detalicznie opisujących rozmaite własne cierpienia.

Z najbardziej znanych wspomnę o dwóch lekarzach: Fabré-Palaprat i doktorze D... z M...

Opowiadanie tego ostatniego jest typowém i zasługuje na szczególne uwzględnienie. Wyobraźcie sobie wszystkie najbardziej dziwaczne uczucia we wszystkich organach, we wszystkich czynnościach, powiedzcie sobie następnie, że wszystko to nie jest jeszcze niczém niezwykłym, a pomimo to wyobraźnia nasza nie dorówna rzeczywistości. Przez lat trzydzieści cierpiał ten nieszczęśliwy w taki sposób, a inteligencya jego wcale nie ucierpiała wskutek tego.

Podobną jest historia wszystkich innych, w mniejszym lub większym stopniu cierpiących na nerwy ludzi, ciągle badających własną osobistość, ciągle poszukujących chwili zadowolenia, której osiągnąć nie mogą, ludzie delikatnych, gnących lub łamiących się pod wpływem najłżejszego podmuchu.

* * *

Przechodząc od newropaty do nerwowca, wnikaemy odrazu w państwo umysłu, rzecz modną, chorobę wieku, wielką newrozę, pesymizm i t. d.

Zawsze istniały umysły umartwione, niezadowolone z siebie i z własnej epoki, lecz były to wyjątki, rodzaj arystokracji umysłowej.

Nigdy jednak choroba ta nie była tak popularną, tak rozprzestrzenioną, jak obecnie. To, co stanowiło dawniej przywilój (smutny) kilku wyjątków, stało się obecnie ogólną własnością. Tak jest, newroza stała się demokratyczną.

Pierwszych śladów téj choroby społeczeństwa szukać należy aż w początkach naszego stulecia. Znane są zmiany, jakie w łonie społeczeństwa francuzkiego wywołała rewolucya. Po XVIII-ym wieku nastąpił okres równości, otwierający wrota kariery dla wszystkich chętnych, a to dzięki egzaminom, konkursom i ogólnym prawom awansów służbowych.

Jednocześnie przybywały nowe odkrycia naukowe, darzące przemysł nowemi maszynami, handel—nowemi środkami i drogami transportowemi, ułatwiające stosunki i wymianę, słowem głęboko zmieniające warunki i zwyczaje, a tém samém i charaktery. Ciężar niedoli i udręczeń zmniejszył się; tak się przynajmniej zdawało napozór.

Mieszczanin zrównał się ze szlachcicem, znikły wszystkie zapory, z wyjątkiem praw zarówno obowiązujących wszystkich; mali mogą oddawać się temu samemu zbytkowi, co wielcy, inteligencya i piéniádz otwierają wszystkie wrota. Wreszcie pamiętać o tém należy, że umysł nie zna odtąd żadnych ograniczeń.

Naturalném następstwem takiego stanu rzeczy był nadmierny rozwój pragnień i ambicyj. Upadły bowiem tradycye i dziedziczna władza, nauka upowszechniła się, dobrobyt wzrósł. Każdy człowiek wmawiał w siebie, że należą mu się dobrobyt i szczęście. Stał się przeto wymagającym i o ile łatwiejszém stało się osiągnięcie wyżyn szczęścia, o tyle mniej pragnął łożyć starań, aby dojść do upragnionego celu. Myśl ludzka, przebywając wszystkie zapory, obejmowała wszystkie wiadomości, sty-

kała się ze wszystkimi zagadnieniami. Z téj gonitwy za niewiadomem powracał człowiek zużyty, złamanym, obojętnym na sławę, niezadowolonym z wiedzy, znużonym miłością. Wówczas stał się smutnym, marzycielskim; niezadowolona ambicja jest cechą ludzi z początku bieżącego stulecia, takimi są: Obermann i Werther, Manfred i René, wszyscy zmęczeni tém nędzném życiem, przejęci „czarnym wstrętem do życia,” nienawidzący i pogardzający ludzkością.

Cicho i powolnie działały te przyczyny na pokolenia, żyjące pomiędzy 1820 a 1860 rokiem; działają one i w naszych czasach, wspomagane jednocześnie duchem niemieckim, wpływającym z dzieł pesymisty Schopenhauera, marzycielstwem ruskiém Turgeniewa i Tołstoją, a wreszcie, i to najbardziej, filozoficznemi doktrynami Darwina, Stuarta Milla i Herberta Spencera.

A obecnie choroba doszła do tego stopnia rozwoju, o którym lekarze wyrażają się: „To przechodzi,” lub téż—„umiéra się z tego.”

Trzeba zatem poznać podstawy tego cierpienia i zastanowić się nad rokowaniem.

Przyczyny choroby badać zamierzamy z trojkiego punktu widzenia: społecznego, moralnego i fizycznego.

Przyczyny społeczne wyluszczyliśmy już powyżej: równość wszystkich wobec prawa, łatwość uciech i rozkoszy, wrota karyery otwarte dla wszystkich i wszędzie, wszelkie przyczyny sprowadzające przechodzenie osób z jednéj sfery do innéj, co Bourget tak sprawiedliwie nazwał „usunięciem z właściwego otoczenia,” a co właściwie jest wynikiem pojęć demokratycznych. Weźmy przykład, przytoczony przez Bourgeta, a zaczerpnięty z „Rouge et noir” Stendhala: oto Julian, chłop przez dziedziczość i urodzenie, otrzymuje wychowanie mieszczańskie; oto pani Bovary, chłopka, zostaje wychowaną, jak mieszcza. A ileż to takich Julianów i Emm Bovary spotykamy w życiu, wśród tych wykolejonych,

odznaczających się zupełnym brakiem łączności pomiędzy nabytymi pojęciami, pragnieniami, a położeniem materialnym, wśród którego, dzięki okolicznościom, przebywać są zmuszeni.

Nie mam wcale zamiaru plwania na ową siłę, która popycha wszystkie istoty na szeroką arenę życia, o nie, przeciwnie, panowie — lecz stwierdzam fakt i to z zajmującego nas punktu widzenia, nic więcej; komentować go nie zamierzam wcale.

Co się tyczy przyczyn psychologicznych, to zostały one zbadane przez p. Pawła Bourgeta w świeżo wydanej przezeń książce, której chwalić nie potrzebujemy; cała siła analityczna autora i cała jego przenikliwość psychologiczna występują w niej na jaw.

Mojem zdaniem, można je ująć w dwie główne przyczyny, a mianowicie:

- 1) Zmiany w *uczuciowości*.
- 2) Osłabienie *woli*.

Stany te, które naprzemian bywają przyczyną lub skutkiem, stanowią wszystko, co dotychczas opisywano pod mianem choroby wieku: wielką newrozę, pesymizm, nihilizm i t. p. W nich wszystko się zaczyna i wszystko kończy. Stanowią one początek wielkich rozpaczy, a zarazem koniec wielkich melancholij.

Wielkim należałoby być filozofem i bardzo wielkim moralistą, aby mózgi wytłómaczyć wszystkie objawy życiowe, sprowadzające owe zmiany umysłowe. Nie spodziewajcie się tego po mnie. Zbadamy jedynie te, które są nam przystępne, a najpierw te, które oddziałują na naszą uczuciowość. Zaczniemy od wychowania.

Lepiej, niż mnie samemu, wiadomo państwu, do jakiego stopnia upadła obecnie władza rodzicielska w łonie rodziny, jakich szczególnych starań, jakich pieśszczot i uwag doznają od rodziców te małe drogie istoty, z których w początku robimy zabawki, przemieniające się wkrótce w nielitościwych tyranów. Ubiéramy

je z wyszukaną elegancją, robimy z nich przedmioty zbyt kowne, hodowane w tój odurzającój atmosferze najszej modnej cywilizacyi, która osłabia ciało i przedwcześnie rozwija umysł.

Jakże dalecy jesteśmy od dawnój, ostrój reguły wychowania, kiedy dziecko z wielkim szacunkiem spoglądało na ojca, milczało wobec osób starszych i podlegało surowej dyscyplinie domowój! Dzisiaj rodzice są towarzyszami swych dzieci, a niekiedy ich niewolnikami. Dziecku pokazuje się wszystko z tego życia, czego by widzieć nie powinno; resztę zaś odgaduje samo, stając się przez to przedwcześnie dojrzałą, straszną i zepsutą istotą, już zamłodu zniechęconą do życia.

Zajrzyjmy do szkoły. Pomijając już brak racjonalnej higieny szkolnej, zapychają tam umysł dziecięcy zbyt kownymi myślami i pojęciami. Nie dbają zgola o osobiste zdolności i myśli dziecka, ładują w nie balast naukowy, nie zastanawiając się nad działaniem jego.

Skutkiem tego tak wychowane dziecko, wchodząc w wir życia, jest nerwowém, drażliwém, wydelikacjoném przez wychowanie, obawiającém się wysiłku i walki, a natomiast pełném pragnień nieograniczonych i często niemożliwych do urzeczywistnienia. Wszystko wkoło niego podlega dyskusyi: i religia, i moralność, i sztuka i polityka; nigdzie nie znajduje ono pewności, stałego punktu oparcia.

Uczuciowość jego podlegała dotychczas ciężkim i powtarzającym się próbom. Lecz nie na tém koniec. Słuchajmy dalej Bourgeta, tak dokładnie analizującego tę sprawę.

Walka interesów wre w całej sile. Każdy pragnie posady, majątku. Nie obawia się nikt ani upokorzeń, ani układów. Trzeba używać, to hasło powszechne; mało kto dba o honor, o uczciwość i zacność.

Ciągła ta walka wyczerpuje energią, wytwarza w człowieku nieufność względem bliźnich, ogranicza go

do własnych tylko sił, a to wskutek obojętności, lub zgoryczenia.

Prócz tego, liczne awanturki miłosne dziwnie wyrafinowały zmysły młodzieńca, stał się on apatycznym, moralnie obojętnym, lub fizycznie wyczerpanym.

Nie umie on już kochać. Znadto przejął się analizą, krytyką. Wszelkie fatalności organizmu, jakoteż zmienności serca przestały być dlań tajemnicą, zna wszystko i widzi bez zasłony. Ten nadmiar umysłowości analitycznej pozbawia go zaufania i wkłada na jego oblicze piętno ciągłego, nieuleczalnego smutku.

Oto są wpływy osłabiające, a nawet łamiące wszelką wolę i energią.

Dodajmy do tego: *kosmopolityzm*, zmuszający nas do ciągłego poszukiwania nowych wrażeń; *nadużycie idei ogólnych*, za przykład czego służyć może Genewczyk Amiel, dociekający we wszystkiem przyczyny, źródła, wieczności, absolutu i zniechęcający nas do życia, t. j. do realności i do otaczających nas warunków i osób; dalej—wpływ *Schopenhauera*, zwanego ojcem pesymizmu. Wpływ tego autora ogromnie odbił się na Niemcach, a nawet we Francyi wielkie miał powodzenie. Zjawiając się w następstwie optymizmu Heglowskiego, nowa doktryna zadawała wszystkim niezadowolonych, głosiła bowiem, że świat i życie—to nędzna farsa. Popularność doktryny rosła powoli, lecz osiągnęła ogromnej wyżyny. Schopenhauer sam dziwną był osobistością. Głęboko nienawidził kobiet, Żydów, profesorów filozofii i narodu niemieckiego z powodu „nieskończenie wielkiej głupoty tegoż,” jak powiadał, wstydząc się zarazem, że sam należał do téj narodowości. Co prawda, w rodzinie jego zdarzali się waryaci, on sam zaś wierzył w duchy, w sny, we wszelkie przesady, obawiał się chorób, procesów i złodziei, wszystkiego zresztą, nawet cienia własnego, słowem bliższym był obłędu, niż rozsądku—co nie przeszkadza uważać go za ojca nowoczesnego pesymizmu.

Obok tych przyczyn, a nawet ponad niemi, wypadła postawić: *nadmiar wiedzy i utratę wiary w ideały*, na co zgadzają się wszyscy psychologowie. Przyczyny te doskonale objaśnił p. Caro w jednym z artykułów, zamieszczonym w *Revue des deux mondes*: „Wiedza—powiada on—zamykając wszelkie wyjścia dla ciekawości przyczyn i skutków, podcięła jednocześnie konary życia moralnego.” Wykazała ona, że osobistość nie istnieje, że „ja” jest tylko zbiornikiem drobnych, połączonych z sobą świadomości, że wola jest ich wynikiem, słowem, że człowiek podlega całej masie ślepych sił, które rządzą nim, niszcząc wszelką swobodę moralną. Wiedza uwięziła część naszej dzisiejszej młodzieży wśród niebezpiecznego przeciwieństwa: potrzeby ideału i niemożności zadośćuczynienia temu wymaganiu duszy. Wielkie to nieszczęście, w czarną rozpacz pogrążające wszystkich tych, których nie podtrzymuje żywa wiara, lub łagodny spokój, wypływający z niewyczerpanych zasobów wesołości wrodzonej, lub też z wyrafinowanego dyletantyzmu. Lecz, mimochodem powiedziawszy i to wbrew słowom pana Caro, choroba ta jest złem koniecznym, które wzmacniać się musi wraz z coraz nowszymi odkryciami. Dodajcie do tego: kryzys, jaką przechodzą religie—prawdziwie bowiem wierzący nie może być pesymistą—pragnienie wyróżnienia się, znużenie przeszłością, pragnienie wzniesienia się wyżej, modę która stwarza więcej pesymistów, niżby się здаwać mogło, a wreszcie wiele innych jeszcze warunków, trudno bowiem wyłuszczyć wszystkie możliwe fakta, oddziałujące na wytwarzanie się tak złożonego stanu duszy, jak pesymizm.

Energia pesymisty zmniejsza się, brak woli przybywa, co stanowi właśnie wielką chorobę i ostateczny kres dla wszystkich zdenerwowanych istot i spaczonych organizacji.

Przejdźmy obecnie do przyczyn fizycznych. Są to przyczyny mniej wzniosłe, bardziej zwyczajne, lecz nie-

mniej ważne i wpływowe. O jednej rzeczy można się codziennie i na każdym kroku przekonywać, mianowicie: że ludzie zdrowi nie są pesymistami. Z tego nie wynika wcale, co prawda, aby wszyscy pesymiści z konieczności byli ludźmi chorymi. Tego nie miałem w myśli. Myślę jedynie, że w większości wypadków, bądź w dziedziczności, bądź w osobistości samego pesymisty dadzą się odszukać przyczyny, dostatecznie objaśniające stan jego umysłu. Przyczyny te tkwią w nałogach i występkach, dziedzicznych lub nabytych; wyliczenie ich byłoby zbyt nudnym, zauważę zatem to tylko, że wszystkie przyczyny osłabiające organizm, czy to w postaci chorób, czy też nadmiaru pracy, lub nadużycia przyjemności i t. d., wywołują u potomków przesadną wrażliwość i skłonność do nierówności umysłowej. Jednym z najczęstszych i najmodniejszych nałogów, przyczyniających się do rozwoju newrozy, jest *alkoholizm*, z każdym dniem wzmagający się w społeczeństwach; wywołuje on powolne trucie pijącego, a nieraz rodzaj *manii*, zwanęj *opilczą (dypsomania)*; drugim nałogiem jest *morfinozomania*, bardzo rozpowszechniająca się w wyższych sferach społeczeństwa, wśród uczonych, literatów, lekarzy, dam wielkiego świata. Środek ten chwilowo pobudza inteligencją, pozwala zapomnieć o własnej osobistości, lecz wkrótce paraliżuje wolę, co stanowi charakterystyczną cechę otrucia morfiną. Alkoholista i morfinista przekazują swym potomkom chorobliwe usposobienia do wszelkich newroz, poczynając od najslabszych, a kończąc na hysteryi i epilepsyi.

Przychodzimy na świat z odziedziczonemi po przodkach zarodkami rozmaitych chorób i cierpień, które przemieniają się, osłabiają lub rosną.

Dla osób z taką organizacją potrzeba męskiego wychowania, lecz najczęściej rzecz się ma wprost przeciwnie. Codzienne zajęcia, sposób do życia, kłopoty, nadmiar pracy umysłowej lub rozkoszy życiowych, albo osłabiają organizm, a zarazem system nerwowy, a w ten

sposób powstają apatyczni, kandydaci na pesymistów, lub też osłabiając organizm, podniecają, rozdrażniają system nerwowy. W tym ostatnim wypadku pesymizm niekoniecznym bywa następstwem, powstaje jednak dosyć często i to w następujący sposób:

Pomiędzy umysłem, pragnącym używać wszystkich rozkoszy, a wątłym ciałem, niemogącym sprostać temu zadaniu, jest różnica, nierównomierność silnego pragnienia i fizycznego niedołęztwa. Z początku oba te czynniki—umysł i ciało—walczą z sobą, w końcu zjawia się zmęczenie, pogńębienie, które przenika w organizacją osobnika i oddziaływa na jego umysł, jako zniechęcenie psychologiczne. Wtedy zwykle nie pamięta się już, co było punktem wyjścia stanu obecnego, lecz punkt tego rodzaju istniał, co stwierdzają liczne przykłady.

Do rzędu usposobionych należą również reumatyzmy. Reumatyk bywa humoru niestałego, to czuły, to mrukowaty. Doznaje napadów wesołości, naprzemian z napadami smutku, jedne jak drugie bez widocznego powodu, i zawsze na tle pewnej melancholii, cochwila wyziérającej. Reumatyk jest urodzonym pesymistą, a to na zasadzie tego pewnika, że człowiek niezadowolony z siebie samego nigdy nie jest zadowolonym z innych. Dla poznania reumatyka - pesymisty mamy sposób łatwy i praktyczny. Oto, gdy spotkacie człowieka, rozprawiającego o Schopenhauerze, jak gdyby o najbliższym swym przyjacielu, poproście go, aby pokazał język, a przekonacie się, że pokrytym będzie białą warstwą nalotu. Macie więc do czynienia z reumatykiem podczas napadu cierpienia, a więc z pesymistą. Nie wszyscy pesymiści są reumatykami, lecz wszyscy reumatycy—ci prawdziwi—są pesymistami. Co do tego zauważę nawiasowo, że, z ogólnego punktu widzenia, można odróżnić dwa rodzaje pesymistów: z temperamentu i z upodobania. Pierwsi są nerwowi, apatyczni, zreumatyzmowani i t. p.; drudzy zdarzają się wśród uczniów i—biédaków. Obecnie każdy chlubi się swym

pesymizmem, jak niegdyś romantyzmem. Romantycy nosili długie włosy, pisywali wiersze do księżycy; pesymiści noszą krótko ostrzyżone włosy i pisują wiersze do—nicości. Różnica tylko w wymiarach; kształty zmieniają się, lecz moda pozostaje modą.

Wszystkie wyłuszczone tylko co przyczyny oddziałują mniej lub więcej silnie, samodzielnie lub też łącznie jedne z drugimi, stosownie do osobnika i otoczenia; wszystkie jednakże działają na organizm usposobiony, dzięki dziedziczności, temperamentowi, wychowaniu, a wynikiem ich działalności jest osłabienie energii nerwowej. Pobudzalno-ruchowa siła mózgu osłabia się, brak woli występuje, przybierając postaci rozmaite: od zwykłego niezdecydowania, znudzenia życiem, pesymizmu aż do obłędu, zwanego *abulią* t. j. „świadomą niemożebnością przemiany myśli w czyn,” czyli wykonania myśli, lub planu zamierzonego. Cecha ta jest charakterystyczną dla schyłku naszego stulecia. Ona to obdarzyła nas tą armią pesymistów, nerwowców-pesymistów w życiu, w literaturze i w sztukach pięknych.

*

*

*

Poznaliśmy przyczyny, zbadajmy obecnie ich rezultaty w dziełach sztuki, najwyraźniej przejawiających dążenia i cierpienia epoki.

Zacznając od literatury, spotykamy w jej utworach wyraźne objawy tej choroby wieku z jej przeróżnemi postaciami. W początkach naszego stulecia powstała literatura smutna i zrozpaczona, której kapłanami byli: Chateaubriand, Byron, Goethe, Heine, Alfieri, Leopardi, Petrus Borel i wielu innych. Następnie choroba wieku znowu panować zaczęła za czasów Cesarstwa, a rzecznikami jej ci autorzy, których badaniem zajął się Bourget w swém ostatniém dziele: Flaubert i Goncourt'orie, Taine i Renan, Baudelaire i Leconte de Lisle.

Zmieniają oni język, poszukując wyrazów potężnych, szerokich, znamiennych dla określenia nowych uczuć i pojęć. Stwarzają nowe rodzaje literatury i nowe charaktery, oddające z największą ścisłością wszelkie dziwactwa, cechujące ludzi naszej epoki.

W poezyi téj panuje Baudelaire, ten dandy spleenu, paradoksalny i subtelny, lubujący się w upadku i nienaturalności, przez całe życie poszukujący nowych wrażeń; prawdziwy nerwowiec, podszyty pesymistą.

Leconte de Lisle, którego przepiękne więrsze, głęboko i wspaniale zrozpaczone, przypominające jakby rozpacz budystów, są znane całemu światu, — jest pesymistą, lecz dyletantem, a nie nerwowcem; Maurycy Rollinat, autor „*Les Névroses*,” jest bardziej nerwowym, niż pesymistą, bardziej szumnym, niż nerwowym, słowem fajerwerkiem, który dosyć długo palił się; Edmund Harancourt, poeta *Ame nue* (naga dusza), wreszcie Verlaine i Mallarmé, ci bracia syamscy dekadencyi — należą do téjże kategorii. Pomijam mniej znanych, nie chcę bowiem poświęcać czasu odróżnianiu prawdy od fałszu, rzeczywistości od farsy.

Największy wpływ wywarła newroza na romans i powieść. Tutaj spotykamy się rzeczywiście z owym stylem wyszukany, uczonym, który pragnie nowe pojęcia oddać zapomocą nowych wyrażeń i kusi się o przedstawienie wszystkich cierpień duszy ludzkiej i najdelikatniejszych szczegółów rozmaitych namiętności.

Najwybitniejszym przykładem są romanse Goncourt'ów, doprowadzane niemal do doskonałości. O lepszą analizę stanów duszy ludzkiej, wywołanych przez chorobę woli, trudno zaiste.

Ich osoby główne nie są bohaterami, jak u Hugo, Dumas'a, Sand'a, Scott'a i innych, lecz są to osobistości bez woli i energii, wydelikaczone, nadczułe, odczuwające wszelkie przykrości życiowe; drobne ukłócie wy daje im się raną, dotknięcie — silném uderzeniem. Wielkiem i dziwném jest dzieło Goncourt'a, lecz okrutném

zarazem, żyło ono bowiem życiem autora i jest przeto wyrazem istot niespokojnych naszej epoki.

Pomiędzy tymi niespokojnymi znajduje się Flaubert, również romansopisarz, udręczony własną myślą, chory z tego powodu, pragnący działać, czuć i żyć, lecz bezsilnie padający w objęcia nicości, bez iluzyj, bez nadziei, bez miłości, a pełen jedynie pogardy dla ludzi i zniechęcenia do życia. Cóż to za okropność—ten dar krytyki i analizy, zabijający wszelki czyn na korzyść olerwanéj myśli; jakżeż łatwo pojmujemy obecnie okrzyk rozpaczny Flaubert'a: „Chciałbym być materją!”

Newroznie hołdy składają również: Emil Zola, którego cykl powieści p. t. „Rougon-Macquartowie” opartym jest na idei newrozów dziedzicznej, Daudet, P. Bourget, władający szczególną i okrutną potęgą analizy.

Wpływ nowoczesnych pojęć odbił się również na malarstwie. Porzucono już modele klasyczne, bohaterów i bogów starożytności, a poszukują dwóch tylko rzeczy: ścisłości miejscowej i oddania stanów psychologicznych. W kategorii téj spotykamy, co prawda, więcej nowatorów (np. Puvis de Chavannes, Bastien-Lepage, Henner, Roll, Gervex), niż nerwowców, z których przytoczyć mogę Gustawa Moreau, mistyka i fantastę.

Inna ze sztuk pięknych, muzyka, powinna była zająć i zajęła pierwszorzędne stanowisko w naszym stuleciu. Taine i Renan utrzymują, że muzyka musi stać się przeważającą sztuką naszych czasów. Ona w rzeczywistości najlepiej odpowiada stanom duszy. Dostarcza ona słuchaczowi wszelkich upragnionych wrażeń, nie poddając mu sama przez się żadnego, a to skutkiem licznych powodów. Przedewszystkiem muzyka jest tylko odtworzeniem krzyku ludzkiego. Krzyk, t. j. namiętność, silnie działająca na nas, podnieca i drażni wszystkie czułe struny naszego systemu nerwowego. Z drugiej strony, czémże są tony i ich wzajemny stosunek, stanowiący podstawę muzyki? Jest to rzecz abstrakcyjna, niedająca wrażenia żywej istoty, a która, wedle

Nie zwracając uwagi na poboczne okoliczności, człowiek nauki docieka swego przedmiotu, bez zniechęcenia i słabości, polegając na pewności swych metod badania i na postępie wiedzy, popychany i podniecany jedném gorącym pragnieniem, mającém wiele poetyczności w sobie, a mianowicie chęcią wyrwania przyrodzie jój tajemnic, których odkrycie sprawiłoby mu rozkosz, a światu zapewniłoby szczęście.

* * *

W streszczeniu przeszliśmy zatem wszystkie newrozy, od czysto lekarskich, t. j. hypnotyzmu i neuropatyi, aż do choroby wieku, t. j. choroby duszy. Przekonaaliśmy się, że pokolenie obecne odznacza się odmiennym stanem umysłu; przyczyny tego są nam téż znane: wykoślenia z właściwej sfery, nadmiar daru analitycznego, fałszywe wychowanie, nadmiar wiedzy, utrata ideału, nałogi odziedziczone lub nabyte, temperamenta,—sprowadzające pewne skutki, które swoją drogą stają się znowuż przyczynami. Rezultatem tego wszystkiego zmiana uczuciowości i bezsilność woli. Działanie tych pobudek na myśl, na dzieła sztuki, t. j. literaturę, malarstwo i muzykę, zbadaliśmy powyżej.

Jakiż wniosek z tego wszystkiego? A raczej, ponieważ mamy do czynienia z chorobą, to postąpmy, jako lekarz wobec chorego i zapytajmy: jakie możemy postawić rokowanie w tym wypadku i do jakiego mamy uciec się lekarstwa?

Czy rokowanie jest groźném? Czy społeczeństwo zbliża się ku schyłkowi, jak utrzymywał Michelet?

Podług zdania pesymistów, bylibyśmy już straceni. Zbliżamy się ku nicości, zupełnemu zanikowi woli, upadkowi energii i ku wszelkim smutnym następstwom takiego stanu rzeczy.

Tak prawią pesymiści, lecz, naszym zdaniem, pesymizm jest zjawiskiem przejściowém, usposobieniem chwili, które wkrótce ustąpi.

Prawa Darwina rozstrzygają kwestyą w jednym, a filozofia p. Caro w innym sensie. Wreszcie sama moda, tak ruchliwa i zmienna, daje nam trzecie wyjaśnienie.

Co do teoryj darwinistycznych, to znajdziemy się wśród samych sprzeczności. Teorya ta bowiem, orzekając, że człowiek jest tylko poddanym sił przyrody, jest przyczyną pesymizmu, lecz zarazem i lekarstwem nań. Zasmuca ona, gdy stosujemy ją do życia moralnego jednostki, lecz podnosi, gdy chodzi o utrzymanie gatunku. Wiadomo bowiem, że w ewolucyi gatunków przyszłość będzie udziałem energicznych, nieobawiających się żadnego wysiłku, śmiało dążących do walki o byt, słowem do ludzi z wolą.

Pesymista, przekonany będąc o zbyteczności wszelkiego wysiłku, głosuje za zupełnem, ogólnem zniechęceniem, rozplnięciem się w nicości, w indyjskiej *nirwanie*. Przeto człowiek silnej woli zwalczy pesymistę, działacz zwycięży beczynnego. Słowem, jak powiada Arvéde Barine, pesymiści zostaną pożarci przez tych, którzy ufają przyszłości.

Na zasadzie praw Darwina, los ludzkości jest fatalnym; stajemy bowiem wobec dylematu: rozpanoszenia się pesymizmu, lub zniszczenia pesymistów, czyli rozpanoszenia się doktryny, lub zniszczenia doktrynerów.

Co zwycięży? O tém tylko przyszłość orzec może.

Zdanie pana Caro jest czysto duchowém, jak zgóry spodziéwać się należało. Nie odmawia on teoretycznego znaczenia tym dążeniom, pod względem jednak praktycznym utrzymuje, że: „zetkną się one z energicznym oporem marzeń o swobodzie, których wykorzenić niepodobna, i z potrzebą życia, pobudzającą stale do działalności. Rzeczywiście dusza ludzka, ta tajemnicza psyche, którą pesymiści pozornie ucieleśnili, koniecznie wymaga ideału, wiary w rozum, przecucia absolutu i wiary w coś tajemniczego, przewyższającego

wszelką wiedzę, słowem czegoś, co nie ginie." Caro, podobnież jak des Essarts, uważa pesymizm za napad przejściowy.

Wreszcie, panowie, nawet moda sama wpływa na pojęcia ogółu. Objawy tego są już widoczne. Pesymizm traci grunt pod nogami, po dawniejszych tryumfach obecnie coraz mniej się podoba. Kobięty przestają mu już hołdować. Wszystko bowiem znudzić się może, nawet smutek. Zresztą czyż świat nie przekłada wesołości, a szczególnież kraje południowe, z Francją na czele? Nadejdzie znowu czas wesołości i trwać będzie dopóty, póki się nie znudzi społeczeństwu.

Tymczasem przyczyny niszczące działają wciąż i grożą bezustannie. Wobec tak ważnej kwestyi uważałem przeto za stosowne wyłożyć wszystkie rozwiązania sprawy, nie zarzucając żadnego z nich, zostawiając dla siebie niezależność własnego zdania, co w stylu lekarskim zowie się: zamilczeniem o rokowaniu.

*

*

*

Skoro przyszłość jest niepewną, to możeby znalazło się jakieś lekarstwo na tego rodzaju stan umysłów? Zdaniem pesymistów, lekarstwa niema żadnego. Co do mnie, pozwolę sobie być odmiennego zdania.

Co prawda, zmiana wszystkich warunków ekonomicznych, społecznych i psychologicznych, wśród których obracają się obecne pokolenia, jest zadaniem ogromnym, przechodzącym siły ludzkie, lecz czyżby nie można było, zapomocą środków nam przystępnych, sprowadzić zmiany powolne, a skuteczne? Środkami temi: wychowanie i higiena.

Czyż nie powinno to być dla nas bodźcem i nadzieją, zachętą do wyjścia z tego odrętwienia fakira wschodniego? Zdaje mi się, że w tém jedyna deska zbawienia. Korzystajmy więc z niej, nie czekając na

rozporządzenia i reformy prawodawców, gdyż musieli-
byśmy zadługo na nie czekać.

Celem naszym, jak powiedział Montaigne, niechaj
będzie wzmacnianie mięśni i duszy zarazem, gdyż:
„przyzwyczajenie się do znoszenia trudów jest zarazem
przyzwyczajeniem się do znoszenia cierpień.” W dwóch
zatem kierunkach powinny dążyć nasze usiłowania: do
wychowania fizycznego i moralnego, do przekształcenia
temperamentów i charakterów, do przemiany gatunków
na doskonalsze. Wielki to program i trudny do wyko-
nania. A jednak stanowi on kwestyą życia dla naro-
dów, kwestyą najważniejszą, którą, niestety, tak mało
się zajmują.

Oto ogólny program tych środków: rozwijać rów-
nolegle, podług zasad higieny, działalność wszystkich
plastycznych i nerwowych czynności; zapomocą racyo-
nalnej higieny zwalczać wszystkie złe skłonności, wro-
dzone lub nabyte; urządzić odżywianie, przyzwyczaj-
nia i ogólny porządek życia w ten sposób, aby dzieci
zarówno były dalekie od osłabiającej je pieśczo-
tliwości, jako też od męczącej srogości. Dzieci, zrodzone
z rodziców nerwowych, a zatem zawczasu skłonne do
nadmiernej wrażliwości, powinny być z tém większą
starannością pielęgnowane i chowane. Unikać wypa-
da zbyt silnych wzruszeń podczas ćwiczeń umysłowych,
a przedewszystkiem nalegać na ćwiczenia mięśniowe,
wzmacniające ogólną ekonomią ciała.

Nadto nauczyć je trzeba zastanawiać się, myśleć
i sądzić w sposób rozsądny, nie chować ich na dzieci
cudowne, nie przeciążać ich wątliej organizacyi, lecz
przeciwnie, iść za wskazówkami natury, rozwijać powoli
wrodzone zdolności, przechodząc od wrażeń prostych
do złożonych, od nieokręślonego do okręślonego, od
względego do absolutnego, słowem starać się, aby
umysł dziecięcy urabiał się dzięki wysiłkom samoistnym,
a nie zasodom zgóry powziętym.

Wreszcie, dajmyż im trochę ideału! Chociażby okazało się z czasem, że ideały nie istnieją, jednakże wzmacniają one i zachęcają, bez względu na warunki i źródło pochodzenia.

Czy mogę wam zapewnić pewny skutek? Nie śmiem tego uczynić, gdyż pewien swego nie jestem. W każdym jednak razie nie traćcie nadziei i pamiętajcie, że w wirze ludzkich myśli po każdej akcji następuje reakcja. Przygotujcie zatem świeże pokolenie o zdrowym umyśle i krzepkiem ciele. Zadanie to, wielkie i delikatne, spada na wasze ramiona, panie. Chcąc mu sprostać, trzeba być silną jak Spartanka, a poświęcającą się jak Rzymianka. Lecz czyż Francuzka nie potrafi tego samego dokonać i wychować swych dzieci na ludzi i Francuzów?